TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

SZTUKA POD KRZYŻEM – CZY DOBRO MUSI POWODOWAĆ MDŁOŚCI?

Malwina Gogulska · 27 czerwca 2025

Dobro, które powoduje mdłości, nie zostało zdobyte krwią i blizną. Jak oprawiać wartości, by stały się sztuką?



„Moje pojęcie Boga nie jest pojęciem uświęconym. Musi co jakiś czas ulegać rozbiciu.
On sam je rozbija. To największy obrazoburca.
Czy nie można by prawie powiedzieć,
że rozbijanie naszych wyobrażeń to jedna z oznak Jego obecności?"C.S.Lewis

Władca Pierścieni to najpiękniejsza i największa, legendarna już powieść fantastyczna, z której bije spiżowy blask wartości chrześcijańskich. Ale czy biorąc do ręki *Władcę Pierścieni*,od razu uderza nas informacja, że Tolkien był katolikiem? Otóż nie, i w tym tkwi tajemnica, którą warto rozpracować.

Nie chodzi tu wyłącznie o jawność deklaracji kim jest autor, bo przecież w wielu dziełach sztuki są widoczne inspiracje konkretnymi wartościami, ale raczej o to, w jaki sposób te wartości twórca z siebie wydobywa, w jakie kruszce i materiały je przyobleka. Ewangelizacja może się dokonywać po cichu, bez karnawału sympatycznych dla oka i ucha treści – jej owoce natomiast mogą być całkiem podobne do... objawów anhedonii.

Zacznijmy od klasyki, która jest klasyką właśnie dlatego, że zaprezentowano w niej ponadczasowe,

uniwersalne wartości, z których można czerpać jak ze studni biblijnych parafraz. Dzieła te poruszają wielkie problemy ludzkiej duszy – dotykają tematów: przebaczenia, miłości, odkupienia, pojednania, heroizmu, ale też utracenia łaski, pogrążenia się w szaleństwie czy walce wewnętrznej, która często nie prowadzi do
szczęśliwego zakończenia.

Naturalność sztuki „wierzącej"

Kontrasty to pięta achillesowa współczesnej reżyserii. Wartości chrześcijańskie w dzisiejszej kinematografii są zawłaszczone przez protestanckie, mało ambitne, nacelowane na kolektywne przeżycia rzewne bajki dla neofitów, którzy nawrócili się drogą emocjonalną, a nie rozumową i nie wiedzą nawet do czego służą rozważania Ojców Pustyni.

Dobro w obecnej kinematografii prezentowane jest w sposób żenujący, odpychający, jak skulony kozioł ofiarny wokół którego skaczą czarne, cyniczne, ale fascynujące Koty-Behemoty reprezentujące zło. Zło, nawet jeśli w ostateczności spada w otchłań, zostawia po sobie skrawek błyszczącego oceanicznie płaszcza, który chętnie oglądamy przez artystyczny kalejdoskop. Ileż tu jest metamorfoz, ewolucji, wariacji, majestatu i grozy, a temu wszystkiemu towarzyszy symfonia smutnych smyczków, które tak wspaniale nastrajają do rozmyślań późną nocą!

Oczywiście wszystko sprowadza się do konstatacji, że zło pod zwałami fantastycznych rekwizytów zionie pustką, a odepchnięcie jej od siebie pozostawia poczucie ulgi, nawet jeśli przy okazji czujemy żal związany z odjęciem nam sprzed oczu migotliwej, mrocznej dramaturgii, która była możliwa tylko dzięki dynamice wewnętrznych sprzeczności.

Zło do pewnego momentu było w kinie romantyzowane, aktualnie zauważam odejście od tego rodzaju zabiegów, a skierowanie się bardziej ku ukazywaniu zła bez tajemniczej maski Vendetty. Problemem staje się jednak to, że mimo powolnego odchodzenia od romantyzowania zła, pozostaje jego zwierzęcy aspekt, który zaczyna bardzo nieudolnie kontrastować z dobrem (filmowym) – powstają więc kolejne, generyczne obrazy bazujące na ostro zaznaczonym dualizmie bieli i czerni.

W efekcie mało mamy miejsca do namysłu nad złożonością ludzkich zachowań, nad tym, co to znaczy pokuta i żal albo... śmierć bez żalu i zadośćuczynienia. Otrzymujemy jedynie wykładnię poglądów reżysera lub, co gorsza, obrazek propagandowy konkretnej ideologii.

Najważniejszym elementem, jaki powinien znaleźć się w utworze opartym na chrześcijańskich wartościach, jest unikanie manifestu, z którego bardzo łatwo uczynić banał (a który jest oczywiście potrzebny, np. w polityce). Tolkien, pisząc *Władcę Pierścieni*, nie chciał, by jego dzieło odczytywano alegorycznie, dlatego czerpał z różnych mitologii, nie bojąc się zanurzenia w labirynty starożytnych tradycji oraz wierzeń. Ślady tolkienowskie możemy znaleźć na całym globie – od zielonych, walijskich pól przez nordyckie fiordy, a wreszcie głębiny Atlantyku. Siła tej opowieści jako opowieści o chrystologicznym zwycięstwie tkwiła w jej podobieństwie do dziejów ludzkości, biorąc pod uwagę zarówno skalę mikroprzygody i poszczególnych wątków, np. Sama i Froda, a także pod kątem makroskali – historii całego Śródziemia, zaczynając od legend, narodzin ras, tworzenia się języków i kultur.

Kolejnym aspektem, który pozwolił *Władcy Pierścieni* odnieść sukces, było to, że powieść została napisana już jako naturalne, pozbawione sztuczności następstwo przyjęcia zasad wiary katolickiej przez pi-

sarza, który nie potrzebował oddawania się twórczości deklaratywnej czy inaczej twórczości moralizatorskiego „świadectwa".

> Literatura, film czy sztuka oparta na religijnych wartościach powinna więc przede wszystkim wypływać z duszy tak naturalnie jak naturalnie zasady chrześcijańskiego życia opanowują umysł i serce twórcy. Naturalność oraz szczerość chrześcijańska nie oznaczają jednak braku trudności, cierpień i wątpliwości a nawet... bluźnierstwa – mrok sprzyja dostrzeganiu blasku, bowiem „Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światłość wielką, i tym, którzy siedzieli w cieniu śmierci, wzeszło światło". Mateusza 4:16

Dlatego więc dobro w świecie Tolkiena jest tak chwalebne i piękne, wyłania się z wielu prób, wielu ścieżek, tam gdzie rosną cierniste róże i tam gdzie rosną gładkie poziomki, a w końcu prowadzi ku dojrzałości, rozwadze, sile oraz mądrości – są to przymioty królewskie, które powodują, że bez zbędnych deliberacji skłaniamy z szacunkiem głowę. Czy takie dobro, obmyte z błota i krwi, po długiej tułaczce, której byliśmy świadkami, teraz ubrane w czarny płaszcz z godłem wielkiej stolicy, nie jest piękne i angażujące?

> Prezentując dobro, nie wystarczy tworzyć jaskrawych kontrastów. Kluczowe jest zaakcentowanie odpowiednich zdolności duchowych, które bohater wykształcił podczas swojej życiowej drogi.

Niestety świat, w którym wartości uczestniczyły w życiu artystów, inspirując ich (w naturalnym procesie przyswajania kolejnych duchowych etapów) do zajmowania się tworzeniem jako takim, obojętnie w jakiej tematyce, bezpowrotnie przeminął. Dzisiaj żyjemy w epoce deklaracji, manifestów, dualizmów, walk plemiennych i wielkich wojen ideologicznych. Kontrasty są jaskrawe, a my musimy trzymać się prosto na wielokrotnie łamanym kręgosłupie i jednocześnie nie oślepnąć ani od świateł, ani od ciemności. Bardzo trudno jest być dzisiaj katolikiem zanurzonym w dobrodziejstwach (lub przekleństwach) kultury.

Kolejnym aspektem jest intencja zaprezentowania dobra w taki sposób, by odbiorca mógł skorzystać z własnej woli w ocenie dzieła i samodzielnie podjąć decyzję, czy chciałby utożsamić się z danym bohaterem oraz dokonać własnej analizy wyborów, którymi kierowały się w opowiadanej historii postacie. Wielu twórców narzuca nam dziś drogą usilnego moralizowania lub wzbudzania w nas poczucia winy konkretny pogląd na postać, relację czy opowiadaną historię – te zapędy totalitarne oczywiście rezonują w przewidywalny sposób, bo zamiast wzbudzać naturalną sympatię i współczucie odbiorców, postacie reprezentujące dane idee otrzymują coraz częściej pogardę, a nawet wrogość. Usilne ewokowanie „humanizmów", wpychanie ich na siłę jak znienawidzoną w dzieciństwie kaszę mannę staje się przedmiotem walki plemiennej, a nie pojednania.

> Wielu czytelników Tolkiena, nie zdając sobie nawet początkowo sprawy z głębi ewangelizatorskiej zawartej w jego dziełach, weszło na drogę nawrócenia. Dokonało się to w sposób tak natu-

> ralny, jak wspięcie się Jasia po łodydze fasoli do zamku olbrzyma – coś wyrasta z ziemi i pnie się do nieba, głupstwem byłoby to ominąć lub ściąć, to prawdziwa szansa! Dzieła inspirowane wiarą powinny dawać przede wszystkim szansę dotarcia do dobra, bez usilnej próby zmuszenia do niego wszelkimi powierzchownymi środkami.

„Pragnienie żywej, twórczej sztuki nigdy naprawdę nie spełni się do końca w naszym świecie, a więc pozostanie nieśmiertelne. Gdy jest ono nie zepsute, nie szuka ani złudzeń, ani zaklęć magicznych, ani władzy, lecz wzajemnego wzbogacenia się współtwórców; pragnie zachwytu, a nie niewolników”
J.R.R Tolkien, *Esej o baśniach*

Noc Ciemna – *Tenshi no Tomago*

Współcześni twórcy katoliccy może nie boją się samych negatywnych uczuć towarzyszących procesowi poszukiwania Boga lub jego odtrącania, ale na pewno boją się je przedstawić w autorski sposób. W tym miejscu chciałabym pochylić się nad mało znanym dziełem japońskiego reżysera Mamoru Oshii (Ghost in the Shell). Przyjrzyjmy się symbolistycznemu anime *Angel's Egg*. To opowieść mocna i cicha, mroczna i usidlająca, a jednocześnie dogłębnie piękna – to obraz oniryczny, apokaliptyczny, ornamentalny, a zarazem minimalistyczny – piękno ukryte jest w mroku opuszczonego świata, w którym największą muzyką jest wodne echo łamiące śmiertelną ciszę.

> Dźwięk kropli spadającej do szklanego naczynia czy do kamiennej misy, dzwonki koshi oraz świszczący wiatr nie zaspokajają jednak pragnienia duszy pogrążonej w ciemności, potrzeba więcej ochłody, mimo że ziemia nie zaznaje tu promieni słonecznych. Błądzimy więc wraz z białowłosą dziewczynką, ukrywającą pod sukienką duże jajo, po secesyjnym świecie opuszczonych teatrów, by na koniec zostać wybudzonym ze snu podobnego do śmierci.

Nie ma sensu analizować każdego oddzielnego symbolu pojawiającego się w tej animacji, bo ma zbyt bogatą warstwę artystyczną, której nie wolno nam odzierać z tajemnicy. Chciałabym tylko zaznaczyć na czym polega fenomen tego, z pewnością wybitnego i tak okrutnie niedocenianego, dzieła Oshii.

Miecz, który nosi na plecach tajemniczy mężczyzna, symbolizuje krzyż, natomiast niewinnie wyglądająca dziewczynka ukrywa w fałdach sukienki jajko – należy zwrócić uwagę na sposób noszenia jajka, który przypomina stan błogosławiony. Jest to jedna z wyraźniejszych metafor chrześcijańskich w tym filmie, mimo że sam reżyser nigdy nie zinterpretował publicznie swojego dzieła, żeby choć trochę rozjaśnić fabułę odbiorcom.

Dziewczynka, buszując po opuszczonych kamienicach, znajduje okrągłą butlę wyglądającą jak gąsior lub balon, w której jest czerwony płyn podobny do wina. Wylewa go, by napełnić naczynie wodą. Wodę można jednak w tym świecie czerpać tylko ze źródła, nie ma możliwości zaczerpnięcia jej na przykład z fontanny.

Kolejnym symbolem jest turkusowe oko wtopione w ogromną maszynerię świszczącą jak parowóz. W

przybliżeniu oko skonstruowane jest z zastygłych, kamiennych postaci, które przypominają wojowników w aureolach – co nasuwa fantastyczne skojarzenie ze świętymi. W pierwszej scenie widzimy mężczyznę o białych włosach, z dziwnym, mechanicznym krzyżem na plecach, wpatrującego się w oko, które zwisa nad nim jak prom kosmiczny. Wygląda to jakby człowiek ów czekał na rozkazy. Potem pojawia się dziewczynka z jajkiem, która chroni je jak najcenniejszy skarb. Postacie spotykają się, a mężczyzna cytuje swojej strachliwej towarzyszce fragmenty Księgi Rodzaju opisujące Potop. Ważna jest tu symbolika ptaków – w Biblii kruk i gołębica, w filmie widzimy zarodki ptaków w wielkich jajach wyrastających z ziemi jak gotyckie drzewa, jest również ogromny ptasi szkielet w starej świątyni, gdzie widzimy całe rzędy butelek do połowy wypełnionych wodą, które przypominają bańkę niesioną przez dziewczynkę.

Interpretacji tej surrealistycznej historii jest wiele, ale w ostateczności otrzymujemy po prostu doskonałe, kontemplacyjne dzieło artysty, który ewidentnie w swoim życiu przeszedł coś w rodzaju nocy ciemnej, opisywanej przez świętego Jana od Krzyża. W czeluściach internetu możemy dokopać się do informacji, że Oshii planował w czasach studenckich wstąpić do seminarium duchownego, bowiem fascynowały go treści biblijne – zamiaru nie udało mu się wcielić w życie, ale jego twórczość do tej pory bogata jest w duchowość chrześcijańską, bardzo umiejętnie łączoną z duchowością wschodnią.

I tu znów pojawia się element przeróżnych kulturowych inspiracji, skupienia się na jednym biblijnym motywie, a w końcu doskonałemu poprowadzeniu tajemnicy do epilogu, w którym kumulują się możliwości interpretacyjne dzieła.

Twórca nie prowadzi odbiorcy za rękę wyznaczonymi ścieżkami, można dać się pochłonąć artystycznej wizji, pozwolić duszy błądzić, by w końcu znaleźć pośród tego chaosu magiczny kostur, który jest kluczem do rozwikłania zagadek.

Tymczasem wchodząc na stronę z filmami chrześcijańskimi, widzę uderzającą, reklamową biel, „gospelowość", uśmiechnięte twarze, ludzi podających sobie dłonie na różne sposoby – najważniejszy jest tutaj człowiek i jego relacje z innym człowiekiem – wszystko dobrze, ale gdzie miejsce na Boże niesamowitości? Na boską rzeczywistość, tak trudną i dziwną z perspektywy ludzkiej? Gdzie duchowa wyobraźnia?

Myślę, że japońskie animacje najlepiej oddają „dziwność" Bożych imponderabiliów, *Tenshi no Tomago* to dla mnie film o wyrastaniu z naiwności i dojrzewaniu duchowemu, symbol rozbitego jaja – gwałtowna śmierć, zupełnie jak symbol gwałtownej śmierci Chrystusa na krzyżu – to co dzieje się na ołtarzu.

> Czyż żłóbek nie rzuca cienia krzyża w księżycowym blasku? Okres dziecinny w pojmowaniu swojej duchowości, charakteryzujący się powierzchownością, naiwnością, niskim poziomem świadomości, pęka jak lśniące jajo, które jest symbolem tajemnicy, a my nie chcemy jej przecież przedwcześnie odkryć. Czujemy się bezpiecznie z tym, co mamy, z tym, co najłatwiej nam zrozumieć.

„Głos Pański ponad wodami,
zagrzmiał Bóg majestatu:
Pan ponad wodami niezmierzonymi!

Głos Pana pełen potęgi!
Głos Pana pełen dostojeństwa!
Głos Pana łamie cedry,
Pan łamie cedry Libanu”
Psalm 29 Dlatego dla katolików najważniejszym świętem jest Wielkanoc i teologię Wielkiego Piątku widać właśnie w filmie japońskiego reżysera, choć oczywiście jest tutaj spora przestrzeń do zróżnicowanych interpretacji. Wysoki artyzm wynikający z chrześcijańskich wartości to czysta wolność. Nigdy nie będzie ciasny, płytki i odpychający jak wystawy w warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Frieren – problem nieśmiertelności

Kolejnym pozytywnym przykładem dzieła filmowego, który doskonale operuje na wartościach chrześcijańskich (być może niezamierzenie), jest serial *Sōsō no Frieren*.

Kiedy Tolkien przydawał postaciom z mitologii germańskich – elfom – nowe, doniosłe cechy, które już na zawsze pozostaną w kulturze, cały świat spychał baśnie i fantazję na margines intelektualny, jedynie do dziecięcej wyobraźni. Wszystkim wystarczyły już wróżki i magiczne zwierzęta z dramatów Szekspira, a to i tak dla poważnego społeczeństwa było już zarzewiem estetycznej rewolucji. Historię fantastyki można w uproszczeniu podzielić więc na dwie epoki – przed Tolkienem i po Tolkienie. Twórcy mangi *Frieren* potrafią unieść potolkienowski bagaż w próbie scharakteryzowania elfa jako odrębnej rasy wraz z jej głębszymi, duchowymi przymiotami, i robią to oczywiście w sposób iście japoński.

Zaczynamy przygodę „od końca” i to dosłownie, bo w pierwszych odcinkach umierają towarzysze naszej tysiąclatki, elfki Frieren – bohater Himmel oraz duchowny Heiter. Dalsza część historii to budowanie wspomnień i wykorzystywanie lekcji, które z nich płyną, w kolejnych przygodach z innymi postaciami pojawiającymi się na drodze bohaterki.

Dla Frieren relacje z ludźmi są przelotne, nie przywiązuje do nich wagi jako istota nieśmiertelna (lub długowieczna). Podczas gdy dla niej 50 lat to zaledwie mrugnięcie, krótka chwila w perspektywie wieczności, jej towarzysze starzeją się i kolejno odchodzą ze świata do krainy umarłych. Nasza elfka zaczyna dostrzegać różnice w przeżywaniu upływu czasu, uczy się doceniać relacje, odpycha od siebie kuszącą niedostępność i chłód, którą emanuje starożytna mistrzyni i organizatorka egzaminu magicznego – elfka Serie.

Frieren zbiera wspomnienia jak artefakty, kolekcjonuje je, uczy się z nich jak z księgi. I tu mamy piękny symbol – błękitne, magiczne kwiaty, które uwielbiał jej przyjaciel Himmel.

Nastawiamy się na oglądanie szybkiej akcji, wypełnionej pompatyczną walką czarodziejów, a w pierwszych odcinkach otrzymujemy coś zupełnie innego – okazuje się, że Frieren lubi po prostu kolekcjonować proste zaklęcia ułatwiające rutynową pracę, np. czyszczenie, pranie, naprawianie, porządkowanie.

Pierwsze zadanie, które wypełnia Frieren na początku drogi, jest prostolinijne i... ludzkie – chce po prostu oczyścić pomnik Himmela w miasteczku oraz posadzić przy nim jego ulubione błękitne kwiaty. Wcześniej adoptuje dziewczynkę-czarodziejkę o fioletowych włosach, którą opiekował się Heiter, bo tak mu obiecała. Obietnice w tym świecie mają potężne znaczenie. Ważny jest tu również motyw braku pogoni za „efektownością” i stereotypowym bohaterstwem. Mistrzynią Frieren była istota ludzka, która nauczyła naszą elfkę najważniejszej zasady korzystania z magii – pokory bez pławienia się we własnej potędze i

wiedzy.

Pokorą Frieren pokonała wszystkich najpotężniejszych antagonistów, którzy widząc jej skromną, nikłą „manę", zakładali, że mogą ją szybko i spektakularnie zniszczyć. Frieren ma dobre serce, ale demony, które zwodzą ludzi, likwiduje bez litości.

Zna ich metody – rozumie ich manipulacje, nie mrugnie nawet gdy musi zabić demona wyglądającego jak niewinne dziecko. Jest to szokujący, nieoczywisty z perspektywy dzisiejszej kinematografii zabieg scenariuszowy, który zasługuje co najmniej na *Anime Award*.

> Ważnym przesłaniem tego filmu jest to, że prawdziwy mistrz uczy przede wszystkim wielkoduszności, odwagi, rozwagi, pokory oraz odpowiedzialności. *Frieren* to prawdziwa wykładnia cnót kardynalnych, podanych w sposób naturalny, bez banału deklaratywności! To również wspaniała zachęta do teologicznych rozważań na temat wizji wieczności i duszy nieśmiertelnej. Dusza nieśmiertelna na ziemi doznaje znużenia, popada w acedię i duchową oschłość, ale przecież Bóg przygotował jej miejsce wytchnienia, o którym nawet jej się nie śniło pod szmaragdowym baldachimem ziemskich lasów.

Kolejnym wyróżniającym się elementem jest tutaj idea bohatera – każdy członek bohaterskiej paczki Frieren ma swoje drobne przywary i wady charakteru. Himmel jest nieco narcystyczny, ale bezinteresownie pomaga ludziom, Eisen krasnolud jest małomówny i zamknięty w sobie, ale kiedy trzeba daje mądre rady, wykazując się wielką cierpliwością, Heiter duchowny nadużywa alkoholu, ale jest troskliwy i szlachetny, sama Frieren to ogromny suseł, który wpada często w te same pułapki, poznajemy ją jednak jako bezwzględną pogromczynię demonicznego zła. Pozostaje nam poczekać na emisję kolejnych części, najważniejsza będzie konkluzja. Tolkien pozwolił elfom odpływać za morze, by doznały ukojenia po nużących tysiącleciach w Śródziemiu. Zobaczymy gdzie ciężar lat i „anhedoniczny płaszcz" zrzuci z siebie Frieren.

„Choćbym szedł ciemną doliną..."

Jak widać, jest możliwe skomponowanie doskonałego pod kątem psychologicznym i artystycznym dzieła, wypływającego z wiary lub bogatych wartości autora, niezależnie czy jest to film, album muzyczny lub książka oraz czy autor rzeczywiście jest chrześcijaninem czy po prostu jest w procesie poszukiwania.

W ramach podsumowania – wyobraźmy sobie modlące się nad pobojowiskiem poległych rycerzy nieśmiertelną elfkę oraz dziewczynkę z jajkiem ewoluującą w kobietę, gdzieś pod ciemnymi wodami Potopu. Czyż nie jest to głębia i piękno, na jakie zasługuje wiara chrześcijańska?

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=JWoR8FFTX-I

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sztuka-pod-krzyzem-czy-dobro-musi-powodowac-mdlosci/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć